

# SAMOSTANOWIENIE

NR 6. ROK III.

KWARTALNIK POLITYCZNY

I/1988

## NIE TYLKO PRZED BOGIEM I HISTORIA

Rozmowa „Samostanowienia” z Prezydentem RP 3

Jan Proskura

## PO ANTYKOMUNISTYCZNEJ STRONIE KONFLIKTU AFGAŃSKIEGO

14

Longin

## KROKODYL WCIĄGA BRZUCH

18

## PATRZYMY Z DUŻĄ TROSKĄ

Wypowiedź Przewodniczącego Rady Narodowej RP 21

## KRONIKA EMIGRACYJNA

21

## UWAGA, SZALENIEC!

23

## LEGALIZM JEST NASZYM PROGRAMEM

Wywiad z Janem Proskurą

24

## NOWE CZASOPISMO LEGALISTYCZNE

26

## ANKIETA

28

## ODEZWA DO STRAJKUJĄCYCH

Porozumienia Partii i Organizacji Niepodległościowych /OLD "Niepodległość",  
Polska Partia Niepodległościowa, GP "Samostanowienie", Organizacja WSN, RP  
"Wyzwolenie"/

- wyrażamy swoje pełne poparcie dla słuszych żądań robotników strajkujących w Nowej Hucie, Stoczni Gdańskiej i wszystkich, którzy podejmują akcje strajkowe
- uznając słuszość żądań płacowych w obecnej sytuacji bytowej robotników i wszystkich pracujących uważamy, że spełnienie tych żądań przynosząc chwilową poprawę bytu nie rozwiązuje żadnego z istotnych problemów
- rozwiązaniem, dającym gwarancje wyjścia z kryzysu, który objął wszystkie dziedziny naszego życia, jest gruntowna zmiana systemu politycznego i gospodarczego
- system polityczny musi się stać systemem prawdziwie demokratycznym z konstytucyjną niepodważalną gwarancją rzeczywistej wolności związków, partii politycznych i zrzeszeń; warunkiem powstania takiego systemu są wolne wybory
- system gospodarczy PRL po sześciu latach "reformowania" w warunkach spokoju i częściowo pod ochroną stanu wojennego wchodzi w nowy etap kryzysu. Kryzys ten oznacza dla wszystkich pracowników bezproduktywny wysiłek i nędzne płace.

Kłamstwem jest, że państwo nie ma z czego podnosić płac. Państwo, trzymające w swoich rękach całą gospodarkę przeznaczając ogromne sumy na zbrojenia i na aparat bezpieczeństwa, nie potrafi i nie chce dbać o poziom życia społeczeństwa.

Żądamy prawa do wolnej i nieskrępowanej przedsiębiorczości gospodarczej w każdej dziedzinie i pełnego, rzeczywistego równouprawnienia wszystkich form własności - państwowej, spółdzielczej, samorządowej i prywatnej!

Żądamy likwidacji przywilejów aparatu PZPR, służby bezpieczeństwa, administracji rządowej i gospodarczej!

Żądamy gospodarki bez kartek, talonów, asygnat na samochody, bez rozdziału surowców, materiałów i towarów!

Żądamy gospodarki bez oszukańczych manipulacji cenami i płacami!

Żądamy pluralistycznego systemu politycznego - jedynej gwarancji rzeczywistej przemiany!

Warszawa, 4 maja 1988 r.

PRZEWODNICZĄCY PPION  
Karol Wit



# NIE TYLKO PRZED BOGIEM I HISTORIA

## Rozmowa z Kazimierzem Sabbatem

### Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej

Samostanowienie: Panie Prezydencie, od czasu pojawienia się w kraju opozycji demokratycznej i niepodległościowej Rząd RP na Uchodźstwie udziela jej znacznej pomocy. Mimo to przez długi czas nic w kraju nie mówiono o tej pomocy i o władzach RP na emigracji. Dlaczego tak się działo? Dlaczego Rząd nie próbował wpłynąć na swój wizerunek w kraju?

Kazimierz Sabbat: Trzeba sięgnąć do roku 1945, do cofnięcia uznania Rządowi na emigracji i do ciężkich lat po zakończeniu wojny. Władza komunistyczna rządziła wtedy terrorem. Przyznawanie się do jakiegokolwiek łączności z Rządem RP było samo w sobie przestępstwem. Władze komunistyczne toczyły wojnę propagandową z emigracją ośmieszając ją, stawiając zarzuty reakcyjności itd. To trwało długo, przyszło następne pokolenie. O Rządzie londyńskim nie mówiło się nic. Potem od czasu do czasu zjawiały się artykuły w prasie komunistycznej, które piętnowały Rząd jako reakcjonistów lub jako starców, którzy marzą o powrocie do władzy i majątków. Dopóki w Polsce nie pojawiła się myśl o niepodległości, nie było obiektywnych warunków na powrót idei Rządu londyńskiego do kraju. Pierwsze myśli, że Polska nie jest niepodległa i że Polska powinna być niepodległa narodziły się wraz z powstaniem KOR-u w 1976 r. KOR był bardzo ostrożny i wstrzemięźliwy i nie wyrażał żadnych opinii czy komentarzy na temat Rządu RP. Faktem jest, że w owym czasie, najpierw jedynym, a potem głównym źródłem pomocy finansowej dla KOR-u był Fundusz Pomocy Krajowi. Fundusz został zorganizowany przez Rząd londyński już pod moim kierownictwem jako Prezesa Rady Ministrów. Trzeba oddać sprawiedliwość, że ówczesny skarbnik KOR-u Jan Józef Lipski pokwitował publicznie kilka lat później, iż Fundusz Pomocy Krajowi /choć dalej nie było mowy o Rządzie/ udzielał pomocy KOR-owi. Fakty te miały zresztą dodatkową wymowę, bo reżim oskarżał KOR o to, że jest obcą agenturą i działa za obce pieniądze. W rzeczywistości jedynym źródłem pieniędzy były zbiórki na emigracji, był Fundusz Pomocy Krajowi. We wrześniu 1979 r. powstał KPN, potem "Solidarność". Zwiększyła się bardzo swoboda kontaktów między krajem i emigracją. Instytucja Rządu i idee legalizmu zaczęły być w kraju coraz bardziej widoczne. Powstanie grupy "Samostanowienie" i publiczne postawienie w sposób bardzo wyraźny, drastyczny - można powiedzieć - koncepcji Rządu na emigracji przez "Samostanowienie", przez grupę "Niepodległość", wprowadziły legalizm i ideę rządu RP na Uchodźstwie jako czynnik polityczny w kraju. Tak z naszej perspektywy wygląda historia nieobecności i powrotu legalizmu w kraju.

Sst: Jak Pan Prezydent ocenia fakt, że obecnie mamy coraz więcej grup politycznej opozycji niepodległościowej, które przyznają się do łączności z Rządem RP na Wchodźstwie?

KS: Myślę, że jest to wynikiem logicznego myślenia. Jeżeli stwierdza się, że Polska nie jest niepodległa, jeżeli staje się na stanowisku dążenia do niepodległości, to nie można wtedy nie dostrzec, że na emigracji istnieje w sposób nieprzerwany suwerenny Rząd RP. Chociaż nie jest on uznany przez obce mocarstwa, uznają go ci Polacy, którzy mają swobodę wypowiedzenia się w tej sprawie, Polacy poza granicami Polski. W tej sytuacji uznanie istnienia tego symbolu i wyrazu niepodległości Polski staje się naturalnym odruchem, naturalną reakcją grupy politycznej czy człowieka myślącego politycznie, zdążającego do niepodległości. To oczywiście w grę wchodzi także postawienie tej sprawy ze strony emigracji, a zwłaszcza ze strony Rządu. Rząd na Wchodźstwie nie twierdzi bowiem, że zamierza wrócić do kraju w tym celu, żeby ten garnitur ludzi objął władzę w kraju. Kiedy nadejdzie godzina, na którą oczekujemy tak długo i z takim utęsknieniem, pierwszym i głównym zadaniem Rządu będzie dążyć do tego, żeby w Polsce mógł się zebrać sejm suwerenny Rzeczypospolitej Polskiej, w którego ręce Prezydent RP na Wchodźstwie i Rząd przez niego mianowany złoży symbole suwerenności Państwa Polskiego. Nie ulega dla nas wątpliwości, że władzę w Polsce będą sprawować ci, których sytuacja polityczna wyniesie na czołówkę, to znaczy ci, którzy będą przewodzić wysiłkom narodu zmierzającym do niepodległości w tym momencie, w którym do wyzwolenia dojdzie.

Sst: Prezydent i Rząd RP opierają swoją działalność na Konstytucji kwietniowej. Trudno jednak sobie wyobrazić, aby przepisy konstytucyjne z 1935 r. mogły obowiązywać po odzyskaniu przez Polskę wolności.

KS: Krytykuje się Konstytucję kwietniową. Krytykował ją i na emigracji, chociaż trzeba przyznać, że wszystkie stronnictwa opozycyjne, które przed wojną przeciwstawiały się Konstytucji, przyjęły tę Konstytucję na uchodźstwie i w oparciu o nią sprawowane były rządy. Nie wyobrażam sobie, żeby w warunkach wolności ostała się choćby przez jeden dzień narzucona Polsce konstytucja stalinowska. Pozostanie więc na placu boju legalnie obowiązująca i uchwalona przez sejm RP Konstytucja z 1935 r. Wszelkie myśli o powrocie do Konstytucji marcowej z 1921 r. są pomysłami nierealnymi.

Sst: Komuniści już tego próbowali.

KS: Tak, to już było wypróbowane w 1945 r. Pozostanie więc Konstytucja z 1935 r. Sejm orzeknie, czy należy ją dostosować do warunków, w jakich okolicznościach i w jakim czasie. Oczywiście Konstytucja kwietniowa nie jest doskonała. Konstytucja amerykańska, która dla Amerykanów jest wzorem doskonałości i tytułem do dumy, ulegała licznym poprawkom. Więc i Konstytucja kwietniowa będzie musiała ulec zmianom. Ale powinna ulec zmianom w warunkach normalnych, na podstawie starannej debaty. Być może, że suwerenny naród zdecyduje się wypróbować jeszcze inną formę konstytucji. Nie należy to do nas, jest to kwestia indywidualnych przekonań. W moim przekonaniu Konstytucja kwietniowa stanowi dobrą podstawę, tyle,



że trzeba w niej wprowadzić zmiany i poprawki dostosowując ją do potrzeb kraju. Jedną z nich jest wprowadzenie odpowiedzialności prezydenta za sprawowanie urzędu nie tylko przed Bogiem i Historią. Taka poprawka jest niewątpliwie potrzebna, ale zostawmy to prawnikom, dla których to będzie znakomity teren rozważań.

Sst: Do chwili zebrania się suwerennego sejmiku Rzeczypospolitej Polskiej, niektóre przynajmniej funkcje parlamentu pełni Rada Narodowa w Wielkiej Brytanii oraz jej oddziały w różnych krajach świata. Zespół "Samostanowienia" wystąpił z inicjatywą powołania krajowego oddziału Rady Narodowej. Co Pan Prezydent myśli o tej koncepcji?

KS: Rada Narodowa RP jest organem quasi-parlamentarnym, zastępującym na uchodźstwie sejm. Jest więc substytutem organu mającego być wyrazem opinii publicznej, opinii politycznej. Nie ma ona swego odpowiednika w warunkach wolności, w warunkach wolnego państwa. Tę sprawę należy potraktować poważnie, ale najpierw muszą powstać warunki uzasadniające poważne jej potraktowanie. Najpierw muszą istnieć ugrupowania polityczne, które mogłyby stworzyć ciało pluralistyczne, reprezentujące wielość kierunków politycznych. Nie należy stawiać wozu przed koniem, nie należy stawiać ciała, do którego nie ma jeszcze części składowych. To jest spojrzenie od strony praktycznej. Bardzo zachęcamy do dalszego artykułowania się formacji politycznych, ażeby na jakimś etapie mogły one stworzyć zbiorowy organ o charakterze quasi-parlamentarnym. Jest też drugi argument natury praktycznej. Stworzenie takiego ciała może wskazywać na ocenę sytuacji, że zbliża się godzina wyzwolenia. Trzeba wobec tego brać pod uwagę moment ogłoszenia takiej inicjatywy, żeby nie wywołać fałszywych nadziei. Po rozczarowaniu może nastąpić znaczny spadek nastrojów. To są dwa względy, z których pierwszy ma dużo większe znaczenie, ale i ten drugi powinien być też brany pod uwagę. Dodatkowy komentarz jest taki, że orzeczenie w sprawie, kiedy nadszedł czas, powinno wypłynąć z kraju. Inicjatywa powinna wypłynąć z kraju i dopiero znaleźć echo na Zachodzie, a nie odwrotnie. Inicjatywa w tej sprawie nie może być narzucona przez emigrację.

Sst: Zanim powstanie krajowy oddział Rady Narodowej, różne ugrupowania opozycji niepodległościowej w kraju utrzymują kontakty z Rządem na własną rękę. Czy Pan Prezydent uważa za potrzebne istnienie w kraju ośrodków utrzymujących stały kontakt z Rządem emigracyjnym?

KS: Myślę, że potrzebny jest możliwie szeroki kontakt między krajem i emigracją, zwłaszcza, że znikła przeszkoda pokoleniowa. Na emigracji w ostatnim czasie znalazła się ogromna masa młodzieży. Pomijając ocenę tego zjawiska jest faktem, że wśród tej młodzieży jest wielu ludzi bardzo wartościowych i że oni będą w stanie przedłużyć istnienie i działanie emigracji politycznej. Kontakty między krajem i emigracją oczywiście mają miejsce. Nie sądzimy, że nadszedł czas na ich formalizowanie.

Sst: Czy Pan Prezydent zetknął się z pomysłem powołania delegata Rządu na kraj?

KS: Myślę, że byłoby to aktem przedwczesnym. Na tym etapie kontakty powinny być możliwie szerokie. Rząd na uchodźstwie ma charakter pluralistyczny. Dorobiliśmy się tego pluralizmu dużym wysiłkiem. Nauczylismy się współpracować w ramach Rady Narodowej, gdzie zasiadają przedstawiciele różnych kierunków. Chcielibyśmy, żeby taka sama sytuacja była w kraju. Wtedy jest możliwość konfrontacji poglądów i autorytetów osobistych poszczególnych ludzi. I to jedynie zapobiegnie majoryzacji kontaktów z emigracją, czy też preferowaniu niektórych osobistości. Założeniem naszym jest pluralizm w kraju. Dążymy do tego i w praktyce dajemy temu wyraz, żeby współpracować i popierać wszystkie nurty polityczne o charakterze niepodległościowym. Taki organ koordynacyjny, pluralistyczny, byłby najlepszą gwarancją równych szans dla wszystkich.

Sst: Fundamentalnym kierunkiem działań władz RP na uchodźstwie, obok spraw krajowych, jest reprezentowanie interesów Polski na arenie międzynarodowej. Jedną z form reprezentowania tych interesów są kontakty dyplomatyczne. Jak one są możliwe, skoro Rząd RP nie jest uznawany przez inne państwa?

KS: Rząd nie jest uznawany. USA i W. Brytania cofnęły nam uznanie w dniu 5 lipca 1945 r. Był uznawany jeszcze przez wiele lat przez kilka krajów antykomunistycznych, takich jak Hiszpania. Do końca lat sześćdziesiątych był uznawany przez Stolicę Apostolską. Dzisiaj nie ma żadnego kraju formalnie uznającego nasz Rząd. Byłaby możliwość uzyskania uznania w niektórych krajach Ameryki Łacińskiej. Były nawet takie propozycje. Nie możemy ich jednak przyjąć, bo uznanie dyplomatyczne przez jakąś latynoamerykańską dyktaturę przyniosło-by nam więcej szkody niż pożytku.

Sst: Czy fakt, że siedziba Rządu jest w Londynie ma dla jego działań jakieś znaczenie?

KS: Rząd RP na uchodźstwie korzysta z gościny Wielkiej Brytanii. Rząd brytyjski w niczym nam nie pomaga, ale i w niczym nie przeszkadza. Natomiast jesteśmy w bliskim kontakcie z wybitnymi działaczami politycznymi. Istnieje w parlamencie brytyjskim British Solidarity with Poland Campaign. Jest wśród Brytyjczyków poczucie niespłaconego długu wobec Polski.

Sst: Czy, oprócz personalnych, są jakieś możliwości instytucjonalnego oddziaływania na politykę Zachodu?

KS: Formy naszego działania na odcinku międzynarodowym są dwojakie: działalność bezpośrednia i działalność pośrednia. Działalność bezpośrednia wyraża się w formie memorandumów, materiałów, które od czasu do czasu składamy rządowi zachodnim. Pozostają bez odpowiedzi, bo są składane przez rząd nieuznawany. Ale są znane, są czytane. Szczególnym tematem jest kwestia praw człowieka podnoszona co kilka lat z okazji sprawdzających konferencji pohelskich. Na konferencję w Sztokholmie poświęconą budowaniu zaufania przesłaliśmy nasz memoriał stwierdzający, że nie może być zaufania w Europie, dopóki Polska i inne kraje Europy Środkowej są pozbawione wolności. Wobec tego sądzymy, że jedyną formą budowania zaufania jest stworzenie pasa państw neutralnych między Szwecją a Austrią, pasa obejmującego państwa zniewolone w tej chwili przez Związek Sowiecki.



Do tego projektu powracamy zresztą obecnie. Druga forma naszego działania na arenie międzynarodowej to działanie pośrednie. Prowadzimy je poprzez centralne organizacje polskie w poszczególnych krajach. Szczególną rolę odgrywa tu Kongres Polonii Amerykańskiej z prezesem Alojzym Mazewskim na czele. Nie wynika z tego oczywiście, że Kongres działa według naszych instrukcji. To są obywatele amerykańscy, Amerykanie polskiego pochodzenia prowadzący działalność z własnej inicjatywy. Tak się jednak składa, że we władzach Kongresu są nasi koledzy z okresu wspólnej służby wojskowej, którzy o sprawach polskich myślą w sposób identyczny jak my. Stąd też między poglądami uchodźstwa polskiego w Wielkiej Brytanii, w USA, Kanadzie czy Australii istnieje całkowita zbieżność.

Sst: Czy pewne posunięcia mające na celu ułatwienie kontaktów z politykami zachodnimi - jak przemianowanie angielskiej nazwy ministerstwa spraw zagranicznych na Centralne Biuro Spraw Polskich - nie oznaczają rezygnacji z zasad legalizmu?

KS: Długo się nad tym zastanawialiśmy. Ta zmiana nastąpiła niedawno, dopiero rok temu i nie jest jeszcze do końca wypróbowana. Ale myślę, że tej obawy nie ma. Rozmówcy, czy też politycy otrzymujący tak sygnowany dokument doskonale wiedzą, co się za tym kryje, bo nazwiska umieszczone nawet na takim papierze firmowym są znane w tym składzie.

Sst: Czy wobec tego taka reforma ma jakikolwiek sens?

KS: Może to ułatwić sytuację osobom otrzymującym pisma. Jest obyczaj kwitowania listów. Łatwiej jest pokwitować taki list, bo nie stwarza się okazji do incydentu dyplomatycznego. Pokwitowanie listu od Rządu mogłoby być przyczyną incydentu. Chociaż muszę powiedzieć, że otrzymałem pokwitowanie od wiceprezydenta USA Georga Busha na jeden z moich listów. To są raczej wyjątkowe sytuacje. Nie widzę tutaj żadnej obawy, a ponieważ były na emigracji takie głosy, że używanie słowa Rząd samo w sobie uniemożliwia jakikolwiek kontakt międzynarodowy, postanowiliśmy spróbować, jak to będzie, kiedy nie będziemy kluli w oczy tą nazwą.

Sst: Oprócz oddziaływania na postawy rządów i społeczeństw krajów zachodnich jednym z obszarów zainteresowań Rządu w sferze stosunków międzynarodowych są kontakty z emigracjami z krajów opanowanych przez komunizm. Jaki jest obecny stan tych kontaktów?

KS: Zanim odpowiem na to pytanie, muszę jedną sprawę podkreślić. Legenda o tym, że emigracja polska jest skłócona, podczas gdy emigracje z innych krajów są zgodne, jest całkowicie nieprawdziwa. W porównaniu z innymi emigracjami, emigracja polska jest oazą jedności, spokoju i współpracy. Bardzo nam trudno znaleźć partnerów do rozmów. Istnieje na przykład ukraiński rząd emigracyjny od 1920 r. Jesteśmy z nim w kontakcie. Ale ten rząd ukraiński nie ma niestety oparcia w społeczeństwie ukraińskim na emigracji. Ukraińcy są bardzo skłóceni. Od czasu powrotu Benesa do Czechosłowacji nie ma czechosłowackiego rządu na uchodźstwie. Powstał Komitet Wyzwolenia Narodowego. Z tym Komitetem również zawarliśmy porozumienie. Ale opinia



czeska uważa go za formację lewicową i z tego powodu bardzo wielu Czechów nie chce z nim współpracować. Węgry nie mogą stworzyć przedstawicielstwa emigracyjnego. Rumuni dopiero na nasze naleganie w ostatnich dwóch latach stworzyli Światowe Przedstawicielstwo. Kraje bałtyckie zachowały ciągłość państwowa. Litwini boją się z nami kontaktów, lepsze stosunki mamy z rządami Łotwy i Estonii. Mamy dwa porozumienia: polsko-ukraińskie z 1979 r. i polsko-czeskie z 1986 r. Łatwiej jest o współpracę lokalną, w poszczególnych krajach i w poszczególnych miejscowościach. Od kilku lat forsujemy koncepcję, że między Niemcami i Rosją nie może być kilkunastu małych państwek nie związanych ze sobą, działających każde osobno. Wymogiem przeżycia jest stworzenie jakiejś formacji ponadnarodowej. Nie możemy w tej chwili określać form takiej konfederacji. Sytuacja obecna potwierdza, że nie będzie pokoju w Europie, dopóki Niemcy i Rosja nie zostaną rozdzielone pasem państw niezależnych. Musimy być w tych sprawach ostrożni, bo wśród naszych sąsiadów jest obawa polskiego imperializmu. Dlatego inicjatywę naszą, zbyt daleko idącą i zbyt pospieszną tylko naszych sąsiadów odstrasza. Zwłaszcza, że w przeciwieństwie do emigracji polskiej nie ma wśród nich zespołów poczuwających się do odpowiedzialności za całość spraw narodowych. Dlatego jesteśmy ostrożni i dlatego raczej oczekujemy inicjatyw naszych sąsiadów. Najdalej zaszła sprawa w umowie polsko-czechosłowackiej, w której jest mowa o konfederacji tych dwóch państw otwartej dla innych narodów. Najlepiej zareagowała na to emigracja estońska, która oświadczyła o gotowości przystąpienia do współpracy w tym zakresie. Również Rumuni są tym bardzo zainteresowani i gotowi są zadeklarować możliwie bliską współpracę. Najtrudniej nawiązać kontakt z Litwinami, którzy się nas boją i wszelkie deklaracje sentymentów w stosunku do Litwinów mają skutek wręcz odwrotny. Kłopot jest ze Słowakami. Deklaracja polsko-czechosłowacka wywołała bardzo ostre protesty Słowaków. Słowacy donagali się od nas wycofania się z tej deklaracji. Musieliśmy dokonać wyboru na rzecz Czechosłowacji, bo inaczej byśmy nie ruszyli z miejsca. Słowacy są narodem bardzo dla nas bliskim i sympatycznym, ale sojusz ze Słowakami przeciwko Czechom byłby krokiem nierozsądnym. Porozumienie polsko-ukraińskie zostało podpisane na tej zasadzie, że w interesie wolnej Polski leży wolna Ukraina, a w interesie wolnej Ukrainy leży wolna Polska, więc emigracje tych krajów powinny współpracować, natomiast sprawy sporne między naszymi narodami załatwiać wolne parlamenty po wyzwoleniu.

**Sst:W** kraju można się nieraz spotkać z zarzutem pod adresem ośrodków legalistycznych, że upieranie się przy legalności granicy rosyjskiej utrudnia układanie przyjaznych stosunków i współpracy z narodami Litwy, Białorusi i Ukrainy.

**KS:** Sprawa białoruska nie gra na emigracji żadnej roli. Emigracja białoruska jest bardzo słabo zorganizowana. To są właściwie byli żołnierze Wojska Polskiego. Emigracja ukraińska jest bardzo mocna. Są w niej głównie Ukraińcy pochodzący z dawnych ziem wschodnich RP. Są to banderowcy, którzy mają zadawnione urazy do Polski. Ireszta urazy są obustronne. Dopóki nie wymrą świadkowie tych nieszczęsnych wzajemnych rzezi, urazy



nie przemina. Natomiast rząd ukraiński na uchodźstwie zaakceptował nasz punkt widzenia, że emigracja polska - jeżeli chce szanować swoją konstytucję - nie może się zrzec części terytorium, bo to należy do kompetencji sejmu. Sprawa pozostaje otwarta. Nastąpiła tu pewna zmiana w naszym stanowisku, bowiem w czasie wojny i po wojnie celem emigracji był powrót do integralności terytorialnej Rzeczypospolitej. Obecna forma rozstrzygnięcia tej sprawy jest niezadowolająca dla żadnej ze stron, ale jest do przyjęcia przez każdą ze stron. Polityka, zwłaszcza międzynarodowa, nie opiera się na miłości i sentymentach. Opiera się na faktach i na obronie interesów narodowych. Stosuje się zasadę: coś za coś. Trzeba zaczynać nie od tego, co możemy oddać już dzisiaj, ale od tego, jak wyobrażamy sobie przyszłość tego rejonu Europy w warunkach wolności. Europa zachodnia zmierza ku integracji. W ramach tej integracji wygasają dawne spory graniczne. Myślę, że sprawy sporów granicznych rumuńsko-węgierskich, polsko-czeskich, polsko-ukraińskich, litewsko-białoruskich byłyby dużo łatwiejsze do rozwiązania, gdybyśmy znaleźli formę integracji. Starym Lwowiakom nikt nie wyrwie miłości do Lwowa z serca. Dadzą się porąbać, będą płakać rzewnymi łzami. Nie trzeba tego próbować. Może znajdzie się forma /której dzisiaj jeszcze nie widać/ i siadziemy razem do stołu. Wtedy będzie z pewnością dużo łatwiej znaleźć rozwiązanie do przyjęcia dla obu stron.

Sst: Można również spotkać w kraju argument, że upieranie się przy granicy ryskiej podważa nasze stanowisko w sprawie granicy na Odrze i Nysie.

KS: Granica wschodnia jest wynikiem układu międzynarodowego zawartego przez dwa suwerenne państwa. Jest to jedyna granica wschodnia, na którą wolny naród polski wyraził swą zgodę. Obecna granica jest wynikiem porozumienia obcych mocarstw w Jaltcie. Została ona Polakom narzucona. Naród polski nie miał możliwości wypowiedzenia się w tej sprawie. Granica zachodnia została zadecydowana nie w Jaltcie, a w Poczdamie. Jest to zupełnie inny dokument. W wyniku wojny państwo niemieckie przestało istnieć. Niemcy złożyły bezwarunkową kapitulację i tym samym złożyły w ręce mocarstw decyzję o dalszych losach Niemiec. Wobec tego decyzje mocarstw wobec Niemiec są prawomocne. W sprawie granicy niemieckiej naród niemiecki miał możliwość wypowiedzenia się. Wypowiedział się w układzie podpisanym przez Willi Brandta w 1970 r.

Sst: Czy Rząd RP ma jakieś kontakty z ruchami wolnościowymi w krajach, w których aktualnie toczy się walka z komunizmem, czy z interwencją sowiecką, takich jak Afganistan, Nikaragua, Angola?

KS: Nie mamy takich kontaktów. Przy skromności środków a wielkości zadań w tych sprawach muszą wystarczyć moralne deklaracje. Symboliczna obecność w sprawach afgańskich takich ludzi jak Zondek, Winkler czy Radek Sikorski, to już jest bilet wizytowy Polski. Pomocy rządu polskiego Afgańczycy nie potrzebują. Im są potrzebni tacy, którzy im dadzą "Stingery".

Sst: Zespół "Samostanowienia" wystąpił z pomysłem zorganizowania Legionu Polskiego w Afganistanie, do którego mogliby przystępować dezercerzy z Armii Sowieckiej.



KS: Tego projektu bez udziału powstańczego rządu afgańskiego nie uda się zrealizować. Na razie takiego powstańczego rządu nie ma. Są tylko poszczególne grupy partyzanckie. Problemem jest również postawa władz amerykańskich. Bez gwarancji przyjmowania dezertarów z Armii Sowieckiej przez Zachód sprawa Legionu wydaje się niemożliwa do załatwienia.

Sst: Trzecim zasadniczym przedmiotem polityki Rządu RP, po sprawach krajowych i sprawach zagranicznych, jest polska społeczność emigracyjna. Emigracja jest przecież jedyną bazą działania Rządu - ludzką i materialną. Dlatego chciałem zapytać: jak wyglądają materialne podstawy działania Rządu. Wczoraj z niejakim przerażeniem patrzyłem na wodę kapiącą z sufitu w gabinecie Ministra Spraw Krajowych. Rozumiem, że ministerstwo wszystkie swoje fundusze poświęca na pomoc dla kraju. Ale ta kapiąca woda sygnalizowała, że chyba z pieniędzmi trochę cienko...

KS: Zacznę w takim razie od tej wody. Myślę, że to duża przesada, co Pan mówi. Jednym z głównych wydatków Rządu jest utrzymanie budynku, będącego siedzibą prezydenta i Rządu RP. Jest to bowiem jedyny budynek, który pozostał nam z okresu wojny. Była to rezydencja prezydenta RP zapisana na nazwisko prez. Raczkiewicza i dlatego w 1945 r., gdy cofnięto nam uznanie, ten jedyny gmach pozostał w rękach Rządu na Uchodźstwie, wszystkie inne zostały oddane komunistom. Jest to gmach niedaleko pałacu królewskiego, w najlepszej dzielnicy Londynu, ale jego utrzymanie kosztuje dość drogo. Rząd RP ma wyjątkową sytuację w porównaniu z wszystkimi innymi grupami uchodźczymi, że ma taką elegancką rezydencję. Wracam do pytania głównego - skąd się biorą fundusze. Otóż za przykładem skarbu narodowego Jana Miłkowskiego czy skarbu narodowego Legionów, po cofnięciu uznania władzom RP w 1945 r. pojawiła się inicjatywa zapewnienia im podstaw finansowych. W 1947 r. został powołany Skarb Narodowy RP, który zbiera pieniądze wśród Polaków na całym świecie na działalność polityczną Rządu. Nie jest dużo tych pieniędzy, ale wystarcza na utrzymanie siedziby, na działalność wydawniczą i administracyjną. Nie wystarcza natomiast na jakiekolwiek wynagrodzenie dla członków Rządu czy Rady Narodowej RP. Ofiarności Polaków jest zdumiewająca, biorąc pod uwagę, ile to już lat trwa. Na naszą działalność nie otrzymujemy żadnych obcych funduszy. Jest to źródło naszej siły i naszej niezależności. Obok Skarbu Narodowego prowadzona jest od 1976 r. zbiórka na Fundusz Pomocy Krajowi, który jest administrowany przez Skarb Narodowy, ale jest osobnym funduszem przeznaczonym wyłącznie na pomoc krajowi. Nawet koszty administracyjne Funduszu są ponoszone przez Skarb Narodowy, tak że wszystkie bez wyjątku pieniądze zebrane przez Fundusz mogą być przeznaczone na wsparcie działań wolnościowych w kraju.

Sst: Zadaniem władz RP jest mobilizacja wysiłku uchodźstwa polskiego na rzecz walki o wolność Polski. Rząd opiera się na koalicji stronnictw. Jak w tej chwili wygląda kwestia integracji uchodźstwa polskiego wokół władz RP?

KS: Na odcinku politycznym wyrazem tej integracji jest Rada Narodowa RP. Macierzysty oddział Rady ma siedzibę w Wielkiej Brytanii. Ponadto Rada ma oddziały w USA, Kanadzie i RFN. Rada Narodowa składa się z kilku



segmentów. Najważniejszy to przedstawiciele tradycyjnych stronnictw politycznych. Drugi segment to osoby wybrane w głosowaniu powszechnym. Co 5 lat przeprowadzamy wybory czteroprzymiotnikowe /powszechne, równe, proporcjonalne, w głosowaniu tajnym/. Trzeci segment to przedstawiciele głównych organizacji społecznych, kulturalnych i oświatowych. 10 członków RN powoływanych jest imiennie przez prezydenta RP. Jeśli chodzi o stronnictwa polityczne, w Radzie zasiadają przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego, Chrześcijańskiej Demokracji, Ligi Niepodległości Polski czyli piłsudczyków, Niezależnej Grupy Społecznej, która reprezentuje działaczy społecznych. Poza Radą znajduje się jeden z ważnych czynników naszego życia politycznego - Stronnictwo Narodowe. Boleję nad tym, to są nasi koledzy, przyjaciele z życia prywatnego. SN zdecydowało się porzucić jedność narodową już wiele lat temu. Było to w okresie polityki odprężenia, kiedy się wydawało, że nie ma szans na odzyskanie przez kraje zniewolone przez Sowiety nawet marginesu wolności. SN stało wtedy na stanowisku, że droga do wyzwolenia Polski wiedzie przez pozyskanie zaufania Rosji. A więc trzeba przestać się buntować, pogodzić się z uzależnieniem od Rosji, pracować, uczyć się, bogacić się. Wtedy, kiedy Rosja nabierze do nas zaufania, będzie można zwiększać stopniowo margines swobody. Na takim rozumowaniu oparty był artykuł programowy prezesa Stronnictwa Narodowego Tadeusza Bieleckiego "Idziemy z Rosją, ale...". Wkrótce potem uległa zmianie sytuacja międzynarodowa. Skończyła się polityka odprężenia, w Polsce zaczęły się ruchy wolnościowe, potem przyszedł rok 1980. Cała próba namawiania Polaków, żeby kochali i pozyskiwali Rosjan okazała się zupełnym niewypałem. Ale Stronnictwo Narodowe na emigracji swojej polityki nie zmieniło i nie powróciło do jedności narodowej.

Sst: Elementem struktury władz RP na uchodźstwie, obok oddziałów Rady Narodowej, są delegaci Rządu RP. Jaka jest ich funkcja?

KS: Delegaci Rządu działają w 23 krajach świata. Ich zadaniem jest kontakt z rządami tych krajów, z ich społeczeństwami, a także kontakt między rządem RP a polskimi społecznościami zamieszkującymi w tych krajach. Pełnią swoje funkcje społecznie, bez żadnego wynagrodzenia. Do tego trzeba dodać całą strukturę polskiego życia społecznego, bardzo bogatą, doskonale zorganizowaną. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, organizacja Armii Krajowej, Związek Harcerstwa Polskiego i in. Prezydent i Rząd mają pełne oparcie w zorganizowanym życiu społecznym polskiej emigracji.

Sst: Przed dziesięciu laty powstała organizacja o nazwie Polonia Światowa. Czy nie było ryzyka, że organizacja ta stanie się swego rodzaju konkurencją dla władz RP?

KS: Niektórzy wiązali z tą organizacją plany przejęcia całości spraw polskich. Chcieli w ten sposób zastąpić Rząd. Okazało się to nierealne. Polonia Światowa jest pięknym sztyldem, spełnia bardzo pożyteczną rolę, ale jest to rola ograniczona do koordynowania działalności organizacji polskich w poszczególnych krajach. Niemożliwe jest centralne prowadzenie działalności społecznej, kulturalnej czy oświatowej. W każdym kraju ta



działalność musi mieścić się w ramach przepisów prawnych danego kraju i być prowadzona we współpracy z instytucjami politycznymi i kulturalnymi tego kraju. Kongres Polonii Amerykańskiej mający ogromne znaczenie w Stanach Zjednoczonych nie ma żadnego znaczenia dla rządu brytyjskiego, kanadyjskiego czy australijskiego. Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii, które doskonale działa zrzeszając 65 organizacji polskich, nie ma żadnych możliwości działania na terenie Australii. Tak więc działania Polonii Światowej mają charakter wyraźnie ograniczony.

Sst:Czy Rząd ma kontakty z organizacjami nowej polskiej emigracji, emigracji tzw. "postsolidarnościowej"?

KS:Tych organizacji, zakładanych przez najnowszą emigrację, w życiu społecznym nie widać. Można powiedzieć, że ich nie ma, albo można powiedzieć, że jest ich bardzo wiele. Są to drobne organizacje, lokalne inicjatywy, istniejące zwłaszcza na terenie Niemiec. Nie mają one ambicji czy też możliwości stworzenia szerszej organizacji. Są oczywiście inicjatywy takie jak "Kontakt", ale to nie jest organizacja społeczna. Jest to zespół ludzi prowadzących doskonałą robotę. Problemem jest: czy powinny powstawać organizacje pokoleniowe nowej emigracji, czy też nowa emigracja powinna się integrować ze starszą. Nie ma na to jednej odpowiedzi. Niewątpliwie jest skłonność do organizowania się na bazie pokoleniowej. Widzielibyśmy chętnie takie organizacje powstające na bazie pokoleniowej, solidarnościowej, gdyby one powstały. Po tych kilku latach widać, że żadna taka organizacja nie powstała. Natomiast, zwłaszcza w krajach dalekich, takich jak Australia, Kanada, USA widać, że nowa emigracja włącza się do starych polskich organizacji, niestety jeszcze w stosunkowo małym zakresie. Na terenie Wielkiej Brytanii nie ma tego zagadnienia, bo tej nowej emigracji jest bardzo mało. Bolejemy nad tym, że ta nowa emigracja nie zaznacza swej obecności. Zakładamy, że potrzeba na to trochę czasu. Nie tracimy nadziei, że się odnajdą, najpierw w życiu społecznym, a potem stopniowo w życiu politycznym. Szczególną wagę przywiązujemy do sytuacji na terenie Niemiec, które są w tej chwili najliczniejszą bazą, a gdzie infrastruktury społecznej jest bardzo niewiele. Mówi się o tej najnowszej emigracji, że jest ze sobą skłócona. Zapewne jest to prawda. Nie załamujemy nad tym rąk. Być może musi przejść przez okres sporów, ścierania się autorytetów, żeby się wyłoniły pewne autorytety, pewne formy działania mające szersze oparcie.

Sst:Wystarczy przejść po korytarzach gmachu na Eaton Place, żeby się przekonać, że baza personalna dla działań Rządu jest pokolenie emigracji żołnierskiej. Najmłodszy przedstawiciel tego pokolenia przekroczył już 60 lat. Czy jest jakaś szansa, że w składzie Rządu znajdą się ludzie młodszy, przedstawiciele pokolenia urodzonego na emigracji bądź ludzie po wojnie przybyli z kraju?

KS:Trudność polega na tym, że na emigracji do pracy politycznej trzeba dokładać. Nie ma etatów, nie ma pieniędzy, nie ma możliwości utrzymania się z działalności politycznej. Odwrotnie, do działalności politycznej dopłaca się. Wszystkie plany, a często przychodzą tutaj z kraju plany poszerzenia reprezentacji politycznej o delegatów z kraju, zakładają, że ci ludzie będą



się z działalności politycznej utrzymywać. Rzeczywistość jest taka, że nikt z działaczy politycznych nie otrzymuje wynagrodzenia za swą działalność. Członkowie Rady Narodowej, członkowie Rządu, jak zresztą i prezydent RP nie otrzymują żadnych uposażeń. Dlatego zagadnienie wejścia do Rady Narodowej ludzi przybyłych z kraju, z młodego pokolenia sprowadza się do tej samej sprawy - ci, którzy wchodzi do Rady Narodowej, muszą ponosić koszty udziału w tej Radzie. Nie mam wątpliwości, że tacy się znajdują, ale najpierw muszą zdobyć własną bazę finansową na to, żeby sobie pozwolić na luksus udziału w działalności politycznej. I to trzeba wyjaśnić. To jest tajemnica, dlaczego w Radzie Narodowej nie ma młodych ludzi z Polski, którzy zarysowali się jako wybitne osobistości, ale na emigracji muszą z czegoś żyć, nie mogą poświęcić się działalności politycznej.

Sst.Dziękuję Panu Prezydentowi za rozmowę.

xxx

"/.../ Nie ma takiej instytucji emigracyjnej, która byłaby uznana przez wszystkie odłamy emigracji za nadrzędną lub takiej, która nie miałaby przeciwników. W tej sytuacji, według nas /Niepodległości/, jedynie Rząd Rzplitej Polskiej w Londynie mógłby taką rolę spełniać. Stanowi on kontynuację legalnego Rządu Polskiego, uznawanego w czasie II wojny światowej przez Sojuszników. Obecnie nie ma on tego znaczenia, jego rola jest głównie symboliczna. Uważamy jednak, że powołne afiliowanie przy nim powstających w kraju ruchów politycznych wzmocniłoby jego prestiż i być może przyciągnęłoby organizacje emigracyjne, obecnie z nim nie związane. Podkreślamy, że chodzi nam o afiliowanie, a nie o wchodzenie w skład Rządu. Nie chcemy też foteli ministerialnych dla przybyszów z kraju, przewidujemy też kłopoty, jakie miały będą ugrupowania krajowe z emigracyjnymi, w przypadku przyjęcia przez partię polityczną w Polsce, nazwy już używanej przez partię emigracyjną"/Niepodległość nr 20, sierpień 1983, str. 16-17/



Jan Proskura

## PO ANTYKOMUNISTYCZNEJ STRONIE KONFLIKTU AFGAŃSKIEGO

### Czy partyzantka afgańska straciła znaczenie?

Po z górą ośmiu latach walk z sowieckimi wojskami okupującymi Afganistan nastąpiła od dawna oczekiwana strukturalizacja ruchu oporu. W lutym br. desygnowany został przez "sojusz siedmiu" z Peszawaru pod przywództwem Junisa Chalesa premier Tymczasowego Rządu Afganistanu - Ahmed Szach. Jeszcze w styczniu 1988 r. delegacja kongresmenów amerykańskich zapewniała przywódców koalicji partyzanckiej w Peszawarze, że jeśli rząd taki powstał, to mógłby liczyć na uznanie dyplomatyczne przez Stany Zjednoczone. Jednakże sytuacja zmieniła się diametralnie z chwilą zadeklarowania przez M.Gorbaczowa chęci wycofania wojsk sowieckich poczynając od 15 maja. Kiedy wycofanie Rosjan stało się realną możliwością, Islamabad, podczas nabierających znaczenia negocjacji genewskich z reżimem kabulskim, wysunął postulat utworzenia koalicyjnego rządu jednoczącego partyzantów i "komunistów o czystych rękach". Byłaby to gwarancja zakończenia wojny i powrotu z Pakistanu uciążliwych dla tego kraju milionów uchodźców afgańskich. Zarazem propozycja pakistańska zdezaktualizowała dla zachodnich służb dyplomatycznych koncepcję Tymczasowego Rządu mudżahidów. Co więcej, jak przez minione 6 lat, rokowania genewskie toczyły się nadal między komunistami kabulskimi i rządem pakistańskim, ignorując istnienie właściwych stron konfliktu.

W ślad za pierwszymi deklaracjami Gorbaczowa nt. wycofania Czerwonej Armii z Afganistanu nastąpiło zmniejszenie przez Amerykanów dostaw broni, w szczególności przestały nadchodzić bardzo skuteczne rakiety do zwalczania lotnictwa, typu "Stinger". Prócz tego czynnika "pokojowego" /zresztą widocznego obecnie tylko w rodzaju dostarczanego uzbrojenia, odkąd stało się jasne, że podpisany 14 kwietnia układ genewski nie będzie zawierał klauzul ograniczających dostawy broni/ zaszkodziła mudżahidom nadszarpnięta reputacja niektórych ugrupowań partyzanckich. Partia Islamska Hezbe Islami G.Hekmatiaara oskarżana jest m.in. o zamordowanie jej przeciwnika politycznego z Peszawaru, prof. Majrooha oraz kamerzysty amerykańskiego, polskiego pochodzenia, Andy Skrzyżkowiaka.

Jakie orientacje polityczne występują wśród Afgańczyków czynnie uczestniczących w oporze przeciwko narzuconemu systemowi? Radio Wolna Europa podało schemat trójkłonowy: 1/ zwolennicy powrotu króla Zahir Szacha, 2/ sojusz 8 partii z siedzibą w Iranie /szyici/, 3/ sojusz 7 partii z siedzibą w Pakistanie /sunnici/. Siły, którymi rozporządza każda z tych orientacji, mogą obecnie być tylko zgrubsza oszacowane. Zwolennicy obalonego 15 lat temu monarchy należą w "sojuszu 7" do partii umiarkowanych, tradycjonalistycznych, albo wywodzą się z hierarchii plemiennych. Szyici mają poparcie grupy plemiennnej Hazara /stanowiła ona przed wojną około 10% ludności Afganistanu/. Sunnicki sojusz 7 partii z Peszawaru jest natomiast reprezentantem niemal pięciomilionowego uchodźstwa i ma sympatię większości społeczeństwa. Jednocześnie przywódcy szyickich partii z Iranu oświadczyli, że nie poprą żadnego rządu z udziałem komunistów. Jak się wydaje, koalicyjność tak rozumiana dopuszczał zdetronizowany monarcha, zanim Rosjanie porzucili myśl o rządzie "jedności narodowej".



Zbrojne ramię Peszawaru to około 200-tysięczna partyzantka, której przeciwnikiem jest obecnie około 115-tysięczny korpus wojsk sowieckich i około 50-tysięczna armia reżimowa. Czy wobec tych liczb można odpowiedzieć pozytywnie na postawione pytanie: czy partyzantka straciła swe znaczenie skoro, w przeciwieństwie do zdemoralizowanych żołnierzy armii komunistycznej, jest silnie motywowana i stoi w obliczu cofania się okupanta?

### Islamski Rząd

8 marca br. z sojuszu wycofał swoją małą, umiarkowaną partię Modżadedi. Narodowy Front Wyzwolenia Afganistanu oskarżył sojusz i Pakistan o dążenie do zaprowadzenia w Afganistanie rządu fundamentalistycznego. Dla przedyskutowania tych zarzutów do Peszawaru zjechało się przywództwo Koalicji. Po dwóch dniach osiągnięto kompromis, wskazując, że propozycje rządu mudżahidów będą poddawane pod osąd przedstawicielstwa narodu afgańskiego. Nieoczekiwanym rezultatem przesilenia było objęcie przywództwa Koalicji Afgańskich Partyzantów przez Gulbuddina Hekmatia, którego partii Hezb-e Islami jeszcze jesienią 87 r. zagrażało usunięcie z sojuszu. Oznacza to przejście do porządku nad dotychczasowym bezwzględny traktowaniem oponentów Hekmatia. Zapowiedział on natychmiastowe wysłanie przedstawicieli Rządu Tymczasowego do Genewy na rokowania pakistańsko-afgańskie, zgodnie ze swą filozofią działań totalnych. Do wyjazdu delegacji nie doszło, ponieważ sprzeciwił się temu negocjator z ramienia ONZ Diego Cordovez i strona sowiecka. Jednak tylko z powodu kolejnych ustępstw Kremla taktyka Hekmatia nie zaowocowała obarczeniem ZSRR odpowiedzialnością za brak postępu w rokowaniach.

W tym samym czasie odbyła się jeszcze ważniejsza próba uzyskania uznania dyplomatycznego przez Tymczasowy Rząd Afganistanu. Jak doniosły zachodnie środki przekazu, na obrady XVII Sesji Szefów Dyplomacji Organizacji Konferencji Islamskiej odbywającej się 20-22 marca w Jordani, udał się premier nowo utworzonego prowizorycznego rządu afgańskiego - Kari /z partii Hezb-e Islami Hekmatia/. Dyplomacja sowiecka, wykorzystując pragnienie króla Jordanii Husajna przyczynienia się do rozwiązania konfliktu arabsko-izraelskiego, w którym wiele zależy od stanowiska Moskwy, zneutralizowała starania mudżahidów. Król Husajn przyjął rolę mediatora i 22 marca złożył wizytę w Pakistanie, by nakłonić prezydenta Zia ul-Haqa do jak najszybszego podpisania porozumienia w rokowaniach genewskich. W tej sytuacji, gdy gospodarz sesji OKI ogłosił, że decyzja wyprowadzenia wojsk okupacyjnych jest "mądra i odważna", nie zdziwiła odmowa uznania Tymczasowego Rządu Afganistanu przez państwa muzułmańskie, które zresztą w ciągu minionych 8 lat konfliktu nigdy nie wypowiedziały się jednoznacznie antysowiecko.

Od wycofania Armii Czerwonej nastąpi nieuniknione zmniejszanie się obszarów pod kontrolą czynników reżimowych. Należy się zatem spodziewać powołania w skład Tymczasowego Rządu Afganistanu przywódców partyzanckich, przy czym słyszy się opinie, że głos ich będzie decydujący. Aby umocnić reprezentatywność rządu mudżahidów, Koalicja Afgańskich Partyzantów przeprowadziła 23 III wśród milionów uchodźców wybory powszechne do Rady



Najwyższej - parlamentu wolnych Afgańczyków. Jest to zarówno echo wyborów pod kontrolą reżimu Nadżibullaha, jak i postulatów Modżadedita co do społecznej kontroli postępowania fundamentalistów.

Reorientacja sowieckich celów strategicznych

Wydaje się zbliżać realizacja ogłoszonej 8 lutego przez M.Gorbaczowa decyzji definitywnego wycofania wojsk interwencyjnych z Afganistanu. Do jakich celów zmierza zatem sowiecka dyplomacja? Najbardziej prawdopodobny jest zamiar utworzenia pod bokiem Rosjan, w zasięgu helikopterów bojowych z Turkmenii czy Tadżykistanu, buforowej prowincji pod rządami komunistów. Pomysł to już nienowity sygnalizowany w przedrukowanej w 1985 r. w Polsce książce G.Chalianda "Raport o afgańskim ruchu oporu" /Wydawnictwo Polityka/. Stolica wyodrębnionej ostatnio prowincji północnej, Mazar-i-Szarif położona jest na równinie blisko granicy sowieckiej. Jednolite dowództwo wojska, policji i oddziałów paramilitarnych przejął zaufany Kremla w randze wicepremiera rządu kabulskiego. Przypuszczalnie obwarowana stolica, a zwłaszcza prowincja północna, stanowiąc mają ostateczny bastion komunizmu oraz strefę bezpieczeństwa przed rozlaniem się partyzantki za granicę sowiecką. Armia reżimowa zebrana na niewielkim terenie prowincji północnej zdołała wreszcie nasycić wojskiem teren, który nie będzie bynajmniej kulą u nogi sowieckiego partnera. W tej części Afganistanu znajdują się złoża gazu ziemnego, który jako spleta długu wdzięczności za bratnią interwencję przesyłany jest do Związku Sowieckiego /odnotujmy przy tym zapowiedź mudżahidów, że będą domagać się od ZSSR odszkodowań za lata wojny/. W tej optyce nie dziwi twarde stanowisko ZSSR w sprawie rządu w Afganistanie: albo prokomunistyczny, albo żaden. Uznanie jakiegokolwiek niezależnego rządu afgańskiego groziłoby /niezależnie od jego radykalizmu czy umiarkowania/ próbą rozciągnięcia kontroli na cały obszar państwa. Nieuznawanie rządu mudżahidów w Peszawarze teraz, a w Kandaharze czy Kabulu później /na zasadzie legalizmu rządu komunistycznego! /prowadzić może do podziału kraju na część południową - pusztuńską i północną - o narodowościowej mozaice identycznej jak w przygranicznych republikach ZSSR. Kalkulacje Kremla mogą być różne. Od narodowego zjednoczenia Tadżyków, Kirgizów, Uzbeków i Turkmenów z Afganistanu i ZSSR /przez 60 lat opracowywane były sposoby sowietywizowania tych grup narodowych w ZSSR/ - po podjęcie sprawy zjednoczenia narodowego Patanów /Pusztunów/ z Afganistanu i Pakistanu. Czas pokaże, czy ZSSR będzie gwarantem czy grabarzem linii Duranda rozgraniczającej Afganistan i Pakistan. Jej przekreślenie może nawet odbyć się w wariacie trzech zapalek Churchilla wymyślonym dla Polski: przez włączenie prowincji północnej Afganistanu do ZSSR, a prowincji północnej Pakistanu - do państwa Pusztunów.

Polityka RP wobec Afganistanu w dobie ograniczenia interwencji sowieckiej

Smierć Andy Skrzypkowiaka spowodowała osłabienie nastrojów proafgańskich wśród emigracji polskiej, tak jak wśród sympatyzującej z



Afganistanem części opinii Zachodu /odsyłamy tu Czytelników do następnego, 7 numeru Sst, w którym zamieścimy wywiad z Radkiem Sikorskim, dziennikarzem, który trzy razy odwiedził Afganistan/. Niezależnie od braku zasad Hgzb-e Islami Hekmatiaara, Polacy nie mogą sobie pozwolić na grę na frakcje w obozie powstańczym. Wskutek robienia reklamy umiarkowanemu i sympatycznemu dla nas Masudowi z pominięciem konkurencji fundamentalistycznej Hezb-e Islami, sprowokowany został napad na ekipę telewizji NBC. Skoro jednak Afgańczycy pogodzili się między sobą w imię celów zasadniczych, także Polacy, zachowując niezbędną równowagę, nie powinni zaniechać udzielania wszelkiego poparcia narodowi afgańskiemu.

Rząd RP ma pewne istotne doświadczenia, których znajomość może być podstawą do ekspertyzy czy pomocy dyplomatycznej. Genewa bowiem, tak jak 43 lata wcześniej Jajta, to porozumienie mocarstw nad głową najechanego narodu. W sytuacji, kiedy nawet Organizacja Konferencji Islamskiej nie stała się podpora dla muzułmańskich bojowników w walce z okupacją ateistycznego mocarstwa, każdy sojusznik jest pożądany. W związku z nieuchronnym, jak się wydaje, objęciem władzy w południowym Afganistanie przez rząd islamski, zbliża się moment, kiedy decyzja zaoferowania stosunków dyplomatycznych będzie jedyną słuszną. W przypadku braku postępu w wycofywaniu okupacyjnych wojsk sowieckich, zależnie od opinii takich znawców i przyjaciół Afgańczyków jak Adam Winkler i Radek Sikorski, należałoby w odpowiednim momencie podjąć projekt Legionu Polskiego, by wyciągać z okupacyjnej armii sowieckiej prawnych obywateli RP. Warunkiem jakiegokolwiek skutecznego wspomagania Afgańczyków jest posiadanie dobrych kontaktów z peszawarskim "sojuszem siedmiu" dzisiaj, a rządem islamskim jutro. Nie można spóźnić się z decyzją nawiązania takich stosunków dyplomatycznych z rządem wyłonionym przez mudżahidów, bowiem zbyt późna decyzja, np. po uznaniu rządu islamskiego przez USA, może zablokować ewentualność dalszych starań. Niezależnie od rozwoju wypadków, nawiązanie łączności Wolnych Polaków z reprezentacją bohaterskiego narodu, zwyczajnie opierającego się także naszemu ciemieniu, jest wartością samoistną.

JAN PROSKURA



## KROKODYL WCIĄGA BRZUCH

W chwili, gdy świat z ciekawością patrzy na Afganistan i Genewę, my dość sceptycznie przyjmujemy kolejne enuncjacje Kremla, zawierające wiadomości, które jeszcze dwa lata temu zawróciłyby nam w głowach. Oto propaganda, ledwo wytłumaczywszy światu sensowność inwazji sowieckiej w 1979 r. oraz planowanego wycofania sił okupacyjnych zmianą tajemniczego "wektora polityki", dosłownie z tygodnia na tydzień trąbi na ideowy odwrót, ujawniając wiadomości o memoriale ekonomistów, doręczonym władzom w styczniu 1980 roku, a mówiącym o "szkodliwości i braku perspektyw" sowieckiej akcji militarnej w Afganistanie. Nowina ta zbiegła się z oświadczeniem deklarującym odwrót bez względu na wyniki genewskich rokowań.

Znieczuleni "jawnością" polityki moskiewskiej, nie reagujemy nawet na coraz częściej powtarzające się wiadomości o niepokojach na obcoplemniennych kresach imperium. Tymczasem oczywiste jest junctim sytuacji na zewnątrz i wewnątrz jego granic. Państwo sowieckie, które jak olbrzymi gad rozciągnęło się nad Azją i Europą, wyraźnie gnije za życia, począwszy od wystawionej na zachód paszczy aż po jakucką nasadę syberyjskiego ogona.

Desantu na Kabul w grudniu 1979 r. dokonano jeszcze w okresie iluzji planów sowietyzacji świata islamu. Jeszcze z różnych stron świata przyciągano na tashkienckie konferencje działaczy muzułmańskich, by obwieszczali zgodność zasad socjalizmu i islamu. W latach siedemdziesiątych rdzenna ludność Uzbekistanu, Tadżykistanu, Turkmenii, nie mówiąc o Kirgizji i Kazachstanie, wydawała się być pogodzona z władzą komunistyczną. Zbrojne, okrutne tłumienie na tych terenach muzułmańskiej irredenty, dokonywane w latach dwudziestych, trzydziestych a gdzieś tam nawet i później, zrobiło - jak się wydawało - swoje. W epoce Breżniewa nie istniał problem narodowo-religijnego oporu autochtonicznej ludności Azji Środkowej, sowieckich inżynierów dusz niepokoił raczej izolacjonizm, tym silniejszy, im bliższy południowej granicy.

Wyznawany przez owych autochtonów islam nie stanowił ideowego wyzwania, pełniąc natomiast rolę znaku identyfikacyjnego oraz nadal, jak dawniej regulując życie społeczne. Koncesjonowani przywódcy religijni dla uniknięcia konfliktu z ateistyczną władzą, próbowali swoistej taktyki "udziśniewania" religii Proroka. Prof. Hélène Carrère d'Encausse, francuski politolog, analizując w owym czasie stan społecznej samoświadomości sowieckich muzułmanów twierdziła, iż nie są oni wrogami władzy radzieckiej, stanowiąc dla niej obiektywne niebezpieczeństwo raczej poprzez sam fakt swego istnienia, alternatywę dla moskiewskiego ideowego monolitu.

Wybuch rewolucyjnego muzułmańskiego fundamentalizmu, któremu ponadnarodowy impuls nadał niesympatyczny Chomeini, był przykrym zaskoczeniem dla sowieckich władców. Pomimo pieczołowicie konserwowanych przez Rosjan barier informacyjnych, jego idee dość szybko dotarły nad Amu Darię. Raz jeszcze okazało się, jak nietrafne mogą być wszelkie prognozy, przeprowadzane w warunkach niemożności i rzetelnego zbadania nastrojów społecznych: sowiecki muzułmanin wyskoczył z marksistowskiej skóry najzupełniej bezboleśnie. Pierwszym skutkiem wzrostu nastrojów religijnych na Środkowym Wschodzie było zaprzestanie przez Sowiety /na przełomie lat 70-tych i 80-tych/ organizowania rozmaitych konferencji krajów muzułmańskich, przy jednoczesnym wprowadzeniu



kursu "walki o ateistyczną edukację" sowieckich wyznawców islamu. Nie odniosła ona żadnego skutku. Malejąca z roku na rok liczba zarejestrowanych gmin muzułmańskich /954 w 1981 r. wobec 2307 w 1961 r.; dane z 1986 r. mówią jedynie o 751 zalegalizowanych wspólnotach islamskich/ zrekomensowana została setkami utworzonych bez zgody władz meczetów i bractw. Muzułmańskie wyznanie wiary - szahada - przestało być wymawiane szeptem, w Uzbekistanie, Tadżykistanie i Turkmenii publiczne modły stały się praktyką powszechną, uczestniczyć w nich poczęli nawet partyjni aktywiści, co było nie do pomyślenia jeszcze w latach siedemdziesiątych. Działo się to w miastach, życiem wsi nigdy w zasadzie nie przestali rządzić mułlowie i lokalna starszyna.

W takiej sytuacji inwazja na sąsiedzki, islamski Afganistan nie mogła nie wzburzyć umysłów, tym bardziej, że nie sprawdziły się prognozy sztabowców moskiewskich: zajęcie Kabulu nie okazało się kolejnym "wyzwoleniem", a ludność górskiego kraju pod zielonymi sztandarami Proroka rzuciła się do tępienia wiozłowników z Północy. Wymiana środkowoazjatyckich rekrutów na Bałtów czy Ukraińców w armii okupacyjnej, podyktowana obawami przed narastającym fermentem, zawiódła nadzieje. Paradoksalnie, próba zsowietyzowania Afgańczyków zaowocowała zwielokrotnieniem duchowej komunikacji pomiędzy nimi a ich pobratymcami zza Amu Darii... W ślad za przenikającymi przez granicę mudżahidami poleciał na północ duch irredenty.

Najpodatniejsi nań okazali się Tadżycy, naród o silnych tradycjach historycznych, przepołowiony granicą sowiecko-afgańską. Pewne znaczenie miał tu chyba fakt, iż Tadżykiem jest znany dowódca partyzancki z doliny Pandższir Ahmed Szach Masud. Partia, do której należy, Dżamiat Islami, już przed kilkoma laty chwaliła się liczbą dwóch i pół tysiąca stałych członków w sowieckiej Republice tadżyckiej. Na przedwiośniu 1986 r. agenci KGB aresztowali Abdallaha Saidowa, mułłę z Kurgan Tube, miasta oddalonego o kilkadziesiąt kilometrów od granicy afgańskiej. Duchowny ten publicznie wzywał wiernych do walki o wolny, islamski Tadżykistan. Fakt aresztowania wywołał w Kurgan Tube niekończącą się falę demonstracji i zamieszek. Co więcej, za przykładem Saidowa poszli inni i od tego czasu w małej stosunkowo republice odbyły się dziesiątki rozpraw przeciw wzywającym do "świętej wojny" mułom. Na jesieni 1986 r. - o czym świat dowiedział się z opóźnieniem - doszło do rozruchów na tle narodowym w stolicy Kirgizji, Frunze; mniej więcej w tym samym czasie miały miejsce zamieszki w Turkmenii. Akcja podjęta w obronie usuniętego sekretarza kazachskiej kompartii, "swojaka" Kunajewa /obojetnego zresztą narodowo/ przerodziła się w grudniu 1986 r. w potężną demonstrację Kazachów w Alma Acie.

Z roku na rok coraz goręcej robi się na tyłach afgańskiego frontu. Nie tak dawno pisałem o nie spieszących się do ostatecznych rozwiązań Rosjanach /"Sst" nr 4/, dziś wiadac już, że wychodząc z wojennej topieli chwytają się... brzytwy, jaką jest, deklarowany przynajmniej, odwrót militarny. Nie oznacza to jeszcze, oczywiście, gotowości do zbrojnego powstania na uciskanych od dziesięcioleci muzułmańskim zapleczu. Ważne jest co innego: prestiżowa klęska niezwykłego od 1920 r. mocarstwa w konfrontacji z nieregularnymi partiami górali z Hindukusz! Przede wszystkim klęska aparatu ucisku wobec milionów poddanych, którym nędzę życia rekompensowano przez pokolenia aplikowaną świadomością ciągłego rozszerzania się "państwa robotników i chłopów". Niewolnik



nie powstanie przeciw silnemu panu, słabemu natomiast prędzej czy później skoczy do gardła. Myślę tu o pogodzonej z losem większości sowieckiego społeczeństwa, wnukach tych, którzy wstrząsnęli imperium carów po klęsce armii rosyjskiej pod Cuszimą.

Mówiąc o Środkowym Wschodzie nie sposób nie wspomnieć o Krymskich Tatarach, którzy w zdecydowany sposób dali po raz kolejny znać o sobie latem ubiegłego roku. Jeżeli obecnie ciszej o nich na świecie, wynika to jedynie z faktu, że nie dopuszcza się ich do Moskwy, gdzie skupiona jest przecież większość zagranicznych korespondentów. Płomień tatarskiego buntu nadal silnie buzuje na prowincji, głównie w Uzbekistanie, gdzie skupiona jest zasadnicza masa wysiedleńców. Ruch tatarski, choć nie tożsamy z muzułmańskimi tendencjami fundamentalistycznymi, jest ich naturalnym sojusznikiem, wzbogaca bowiem operujące pojęciem "narodu muzułmańskiego" hasła islamskiej irredenty o elementy narodowe w sensie europejskim, nie mówiąc o destabilizacji i tak kruchego porządku sowieckiej Azji Środkowej. Istotna jest tu moralna siła małej liczebnie społeczności, która potrafiła, jak się zdaje, pociągnąć za sobą pobratymczych Tatarów uzbeckich i kazachskich. Obecnie, według danych przywódców ruchu rewindykacyjnego, gotowość osiedlenia się na Krymie zgłasza około pół miliona osób!

Wiejący z południa wojowniczy duch religijnego odrodzenia najsilniej zakorzenił się w Uzbekistanie, Tadżykistanie i Turkmenii, których mieszkańcy zdecydowanie górują pobożnością nad autochtonami Kazachstanu czy Kirgizji. Wynika to nie tylko z położenia geograficznego na południowych rubieżach moskiewskiego imperium, lecz także z żywszych tam tradycji kulturalnych: uzbecki spadkobierca starożytnego dziedzictwa Bucharę i Samarkandę z wyższością patrzy na swego współwyznawcę z pasterskiego do niedawna Kazachstanu. Hasła wojującego islamu docierają jednak chyba aż do nadwołżańskich meczetów Tatarów kazańskich. A są przecież jeszcze fanatycznie religijni górale północnego Kaukazu, nie mówiąc o objawionych niedawno nieszczęsnymi rzezią ormiańskimi szyitach Azerbejdżanu.

Wszystko to jest bez wątpienia wyrazem żywotności sowieckich muzułmanów, których liczba wzrasta szybko w porównaniu z resztą ludności państwa radzieckiego. Już dziś stanowią oni ponad jedną trzecią poborowych do armii, zaś w roku 2000, według obecnych prognoz, stanowić będą połowę wszystkich sowieckich rekrutów. Jak wówczas miałyby wyglądać to wojsko - z rosyjskimi z reguły oficerami - jeżeli uprzytomnimy sobie, że większość młodych muzułmanów w ogóle nie zna oficjalnego języka państwa, którego są obywatelami - rosyjskiego!

Olbrzymie obszary od Kaukazu i nadwołżańskich stepów po Ałtaj ciążyć poczęły od Moskwy ku południowi, pogłębiając pęknięcia imperialnej budowli. Czy Afganistan stanie się zatem dla niej drugą Japonią? Nie sposób zaręczyć, niemniej widać już teraz, iż dla żarłocznej euroazjatyckiej bestii okazał się on kąskiem zdecydowanie niestrawnym.



## O NOWEJ EMIGRACJI: PATRZYMY Z DUŻĄ TROSKĄ

### Wypowiedź Zygmunta Szadkowskiego, Przewodniczącego Rady Narodowej RP dla „Samostanowienia”

Tworzenie nowych ośrodków pod egidą przedstawicieli Solidarności na Zachodzie jest to - moim zdaniem - duży błąd polityczny. Nie ma ludzi na Zachodzie, którzy by interes nasz stawiali jako interes naczelny, ponad interesem własnego kraju. Z punktu widzenia gospodarzy w tych krajach, im bardziej jest rozłożona emigracja, tym łatwiej nią manipulować. Mnie się wydaje, że jest to krótkowzroczność i ciężki błąd z punktu widzenia interesów narodowych. Emigracja tzw. powojenna przychodziła do niczego, albo prawie do niczego, jak w Australii, Płd. Afryce, czy nawet w Argentynie. Wszystko weszło do życia lokalnego, wnosząc ze sobą pierwiastek kontynuacji walki w innych warunkach, ale o to samo, co w czasie działań wojennych.

Nowa fala tworzy swój ośrodek i niekoniecznie to wszystko, pomimo nazwy „Solidarność”, jest ze sobą solidarne. My na to wszystko z dużą troską patrzymy.

Niebezpieczne jest również to, że ich działania są oparte na środkach finansowych z zewnątrz. Nie mówię, że są to złe środki finansowe. Są to środki finansowe z zewnątrz, podczas gdy emigracja stworzyła własne środki finansowe. Duże czy małe - wszystko jedno, ale własne. Jesteśmy tutaj w siedzibie SPK. Mamy kilkudziesięciotysięczny budżet roczny, ale ani jednego obcego dolara ani funta: są to pieniądze wypracowane we własnym zakresie. Nie zarejestrowaliśmy się jako organizacja typu charytatywnego, dlatego że organizacja takiego typu podlega kontroli Charity Commissionera, który kwestionuje, lub może zakwestionować, wydatki. Ponieważ nie jesteśmy zarejestrowani - płacimy podatki, kilkanaście tysięcy funtów rocznie. Ale daje nam to pełną swobodę. Jeżeli chcemy dzisiaj wydać 10 czy 5 tys. funtów, to to jest tylko nasza decyzja. Tak samo jest w Kanadzie, USA i innych 20 krajach. Zgodnie z przepisami angielskimi, tu gdzie jest cały majątek Stowarzyszenia, mamy handlową spółkę. Corocznie przedstawia one swoje sprawozdania, oceniane pod kątem tego, ile trzeba zapłacić podatku.

Jeśli chodzi o warunki działania, biura, olbrzymie środki wydawnicze, obce źródła finansowania są pożyteczne, ale trzeba na to patrzeć też i z innej strony.

## Z ŻYCIA EMIGRACJI

Prezydent RP Kazimierz Sabbat 25 stycznia br. wyznaczył na podstawie art.24 ust.1 Ustawy Konstytucyjnej ministra spraw krajowych Ryszarda Kaczorowskiego na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej na wypadek zwolnienia się urzędu Prezydenta RP przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Ryszard Kaczorowski urodził się w 1919 r. w Białymstoku. Przed 1939 r. działał w harcerstwie. Pod okupacją sowiecką był Komendantem Chorągwi Szarych Szeregów. Aresztowany przez NKWD, został skazany na karę śmierci. Wyrok zamieniono mu następnie na 10 lat łagrów i zesłano na Kołymę. Od 1942 r. w Armii Polskiej w ZSSR, jako żołnierz II Korpusu odbył kampanię włoską. Po wojnie działał w harcerstwie na uchodźstwie, od 1967 r. przewodniczący ZHP. W marcu 1986 r. powołany został do Rady Narodowej RP oraz do rządu RP na stanowisko ministra spraw krajowych.



xxx

Na posiedzeniu Rady Narodowej 12 grudnia ub.r. premier Edward Szczepanik złożył sprawozdanie z działalności rządu w 1987 r. Powiedział m.in.: "... pokaźnie zwiększyliśmy wydatki na działalność informacyjną rządu. Było to spowodowane głównie regularną w tym roku publikacją miesięcznika Rzeczpospolita Polska w rozszerzonej objętości, powiększonym nakładzie i w dwóch wydaniach: w dużym formacie zagranicznym i zminiaturyzowanym, przesyłanym do kraju /.../ Choć kontakty z tzw. starą emigracją zajmowały najwięcej naszego czasu, rząd nie zaniedbywał łączności z młodym pokoleniem i nowymi uchodźcami /.../ Na trwającą już ponad rok w Wiedniu pohelską konferencję przeglądową rząd RP wysłał jej sygnatariuszom odpowiedź na wystąpienie delegatów PRL oraz memorandum o tzw. "białych kartach" w historii stosunków polsko-sowieckich, oparte o rezolucję Rady Narodowej RP. Przygotowaliśmy również projekt wspólnego protestu przedstawicieli narodów Europy środkowo-wschodniej przeciw pomysłowi zwołania następnej pohelskiej konferencji w Moskwie. Protest ten będzie wkrótce przesłany do Wiednia /.../ Trudno spodziewać się, by /.../ Zachód dał Polsce niezbędną pomoc gospodarczą. Powinniśmy jednak, w miarę naszych możliwości, wskazywać politykom zachodnim, że erozja gospodarcza i związana z nią erozja polityczna jest jedynym sposobem zapobieżenia jej sowietyzacji. Chodzi tu o selektywną pomoc w takich dziedzinach jak: indywidualne rolnictwo, przemysł /zwłaszcza turystyczny/, szpitalnictwo, rzemiosło i powstrzymanie zagrożenia ekologicznego. Musimy też upominać się o więźniów politycznych, jak dziś o Morawieckiego, i wykazywać Zachodowi wszystkie formy represji stosowanych przez reżim wobec społeczeństwa polskiego. Nie możemy dopuścić do zepchnięcia sprawy polskiej z politycznej sceny międzynarodowej w mroczny cień negocjacji o zmniejszenie stanu broni jądrowej".

xxx

Minister spraw zagranicznych Rządu RP na Uchodźstwie, prof. Zygmunt Szkopiak, przebywał we wrześniu ub.r. w Wenezueli i Brazylii. Wziął udział w Kongresie Intelktualistów i Dysydentów Kubańskich, który odbył się w Caracas. Oprócz Kubańczyków i przedstawicieli organizacji antykomunistycznych z Ameryki Południowej i Środkowej po raz pierwszy udział w Kongresie wzięli przedstawiciele Afganistanu, Litwy i Polski. Ich udział w Kongresie zaproponował i zorganizował Polak zamieszkały w Caracas, inż. Feliks Zubr. Prof. Szkopiak przypomniał na Kongresie historię walki narodu polskiego z komunizmem poczynając od 1920 r. Stwierdził także konieczność walki z komunizmem wspólnie przez wszystkie narody ujarzmione. Prof. Szkopiak udzielił wywiadów dla telewizji wenezuelskiej i głównych czasopism w tym kraju. Spotkał się z czołowymi politykami - sekretarzem generalnym partii chrześcijańsko-demokratycznej i przewodniczącym Izby Reprezentantów. Prowadził rozmowy z przebywającymi w Wenezueli przedstawicielami nikaraguańskich kontras. Contras są zainteresowani w nawiązaniu i utrzymaniu jak najlepszych stosunków z Rządem RP na Uchodźstwie. Utrzymują bliskie kontakty z inż. Zubrem, który został mianowany delegatem Rządu RP na Wenezuelę.



## XXX

Zwiększył się nakład i częstotliwość ukazywania się biuletynów Polskiej Agencji Telegraficznej. Obecnie PAT ukazuje się co dwa tygodnie. Rozszerzona została również lista odbiorców PAT-a. Oprócz przedstawicielstw rządu, PAT dociera niemal do wszystkich polskich czasopism na Zachodzie. Jest również wykorzystywany w programach radiowych i telewizyjnych - szczególnie w Australii. Redaktorem PAT-a jest Ferdynand Pasiecznik. Oprócz regularnych wiadomości o pracach rządu, PAT zawiera oświadczenia okolicznościowe Prezydenta RP oraz komunikaty. Z satysfakcją odnotowujemy ożywienie PAT-a, ponieważ "Samostanowienie" od dawna nalegało na podjęcie działań w tym kierunku. Takie postulaty były również wysuwane podczas spotkania w Ramsau. Obecnie rysuje się wyraźnie potrzeba wzbogacenia PAT-a o dział krajowy, a w przyszłości być może i o dział Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej.

## UWAGA: SZALENIEC!

Na emigracji działa szaleniec. Nazywa się Juliusz Sokolnicki. Podaje się za księcia. Na swej wizytówce umieścił ponadto następujące tytuły: Dziedziczny Książę Cornolu, Brygadier Generalny Korpusu Sił Zbrojnych USA, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej /na uchodźstwie/, Szpitalnik Orderu św. Jana z Jerozolimy, Członek Międzynarodowego Parlamentu Bezpieczeństwa i Pokoju, Wiceprezydent Brytyjskiego Komitetu Festiwalowego.

Szalenstwo Sokolnickiego nie pozbawiło go smykałki do interesów. Głównym źródłem dochodów "księcia" jest handel indygenatami hrabiów, margrabiów, burgrabiów itp., które sprzedaje naiwnym, bogatym i żadnym arystokratycznego pochodzenia Anglosasom. Sokolnicki handluje również tytułami ministrów, ambasadorów, posłów oraz wszystkimi orderami istniejącymi w historii Polski /a także kilkoma wymyślonymi przez niego samego/. Wolność panująca w społeczeństwach zachodnich dopuszcza istnienie również takich, nieszkodliwych w gruncie rzeczy, kuriozów. Nie wspominalibyśmy o działalności "księcia", gdyby nie to, że używa on m.in. tytułu prezydenta RP. Gdyby któremś z naszych Czytelników zdarzyło się podczas wojaży zagranicznych natrafić na jakies ślady działalności "prezydenta" Juliusza Sokolnickiego uprzedzamy, że ma po prostu do czynienia ze zjawiskiem patologicznym.



# LEGALIZM JEST NASZYM PROGRAMEM

## Wywiad przedstawiciela Grupy Politycznej „Samostanowienie” dla Niezależnej Agencji Informacyjnej

### Kiedy powstała grupa polityczna "Samostanowienie"?

Zespół pisma "Samostanowienie" powstał latem 1984 r. Pojechałem na wakacje z zadaniem napisania artykułu wstępnego. Redakcja "zdjęła" go w całości, z powodu "wszystkoizmu" - chciałem wyjaśnić wszystko w jednym tekście. Pierwszy numer był przygotowany jesienią-zimą, wydrukowany w czerwcu 1985 r. Od maja 87 r. przekształciliśmy się w Grupę Polityczną.

Swego czasu narobiliście trochę zamieszania postawionym tak ostro problemem legalizmu prawno-państwowego Rzeczypospolitej Polskiej.

Tak, to prawda. Odezwało się kilku polemistów, przestraszonych zwłaszcza tym, że legalizm wystraszy narody sąsiadujące z Polską od wschodu. Wystąpienie to przełamało jednak pewne bariery psychologiczne.

### Czy macie program, na którym opieracie swoją działalność polityczną?

Celowo nie publikujemy zamkniętego programu, uważamy to za przedwczesne. Publicystyka na łamach "Sst" jest jednakże wyrazem naszych poglądów i nie zamieszczamy tam tekstów sprzecznych z naszą linią polityczną. Programowe teksty podpisywane są przez Zespół. Zasadniczym fundamentem ideowym są dla nas: konstytucja 1935 r. /zaznaczmy, że ostatnia przedwojenna ordynacja wyborcza nie jest częścią konstytucji/, ciągłość rządu RP po cofnięciu mu uznania przez mocarstwa alianckie w 1945 r., uznanie granic z 1939 r. jako punktu wyjścia...

### Ten ostatni problem budzi najczęściej kontrowersji.

Przyjęliśmy pogląd, że od czasu II Rzeczypospolitej ludność ziem wschodnich RP nie mogła się dotąd wypowiedzieć w warunkach nieskrępowanych, a prócz tego także sami Polacy nie mogą zwołać suwerennego sejmiku w Warszawie. Legalizm jest więc w naszym pojęciu najlepszą gwarancją zapewnienia ludności ziem odłączonych /w przyszłości, kiedy to będzie możliwe/ prawa do decydowania o własnym losie, zgodnie z zasadą samostanowienia. Łączy się z tym nasze zainteresowanie losem ludzi na Kresach i przekonanie, że legalny rząd Rzeczypospolitej powinien starać się sprawować opiekę nad mieszkańcami ziem odłączonych. Swoimi pomysłami, czy też bezpośrednio - jeśli to możliwe, chcemy pomagać w tym ważnym zadaniu.

### W jaki sposób chcecie współpracować z Rządem RP?

Zgodnie z naszymi pryncypiami ideowymi chcielibyśmy, aby niepodległościowa emigracja związana była politycznie z krajem, co byłoby wielkim atutem dla obu stron. Proponowaliśmy zreformowanie Polskiej Agencji Telegraficznej PAT, sugerowaliśmy też stworzenie forum quasi-parlamentarnego opozycji niepodległościowej analogicznego do struktur wytworzonych na emigracji. Niektóre nasze idee były dyskutowane na Zachodzie, np. w miesięczniku "Rzeczpospolita Polska".



Czy macie już za sobą jakieś akcje, które znalazły szerszy oddźwięk?

Przeprowadziliśmy akcję ulotkową w sprawie zwolnienia z łagru Zofii Bielak i ks. Józefa Świdnickiego, Polaków z Ukrainy. Wychodzimy z inicjatywy powołania Legionu Polskiego w Afganistanie w celu wydobywania z armii okupacyjnej obywateli RP z terenów wcielonych do Związku Sowieckiego. Uważamy, że powodzenie tego pomysłu mogłoby spowodować zaprzestanie rekrutacji mieszkańców Kresów, tak jak Sowieci nie posługują się teraz żołnierzami z Azji Środkowej. Są pewne trudności, które dyskutujemy w numerze 5 "Sst", oddawanym właśnie do druku. Jeśli pomysł zyskałby akceptację, to sądzę, że mógłby stanowić ważne wydarzenie zarówno w wojnie afgańskiej, jak i dla polskiego rządu emigracyjnego. Oddźwięk zyska jednak z pewnością.

A jakie macie koncepcje, jeśli chodzi o gospodarkę?

Opublikowaliśmy w I numerze obszerny artykuł "Którędy do wolnego rynku", który proponował ewolucyjne przejście do gospodarki rynkowej. Może w 1984/85 r. był zbyt nowatorski, w każdym razie dotąd nie spotkał się z próbą dyskusji, a wiele pomysłów w nim zawartych nie zdezaktualizowało się do dzisiaj, np. sprawa wolnych giełd, granicy wzrostu przedsiębiorstw prywatnych, zniesienia central handlu zagranicznego jako obowiązkowych pośredników, itd. Pytasz o formę własności - uznajemy wszelkie, byle miały równe prawa. Co do referendum to zdanie nasze jest tożsame z opinią Porozumienia PiON, tj. - nieuczestniczenie.

NAI nr 106 z 15 XI 1987 r.

XXX

W numerze 7172 miesięcznika politycznego "Niepodległość" z listopada-grudnia zamieszczono interesującą analizę wypowiedzi płk. Ryszarda Kuklińskiego opublikowanej w paryskiej "Kulturze". W podsumowaniu autor pisze:

"/.../ rewelacje płk. Kuklińskiego, a zwłaszcza jego interpretacja wewnętrznych podziałów w PRL-owskiej elicie władzy ujawnione zostały właśnie wtedy, tj. na początku roku 1987, kiedy polityka Stanów Zjednoczonych wobec PRL zaczęła podlegać reorientacji. Gen. Jaruzelski do niedawna traktowany jako sowiecki generał w polskim mundurze, zaczynał być potrzebny. I właśnie, jak na zawiązanie, w relacji Kuklińskiego pojawia się nowa jego sylwetka. Słabego, niezdęciowanego i niekonsekwentnego polityka, który jednak oszczędził Polakom cierpienia, jakie byłyby ich udziałem, gdyby władza po sowieckiej interwencji przeszła w ręce Targowicy Olszowskiego lub Molczyka.

Niżej podpisany sądzi, że wywiad płk. Kuklińskiego, oprócz jego znaczenia historycznego /.../ ma także swoją warstwę aktualną. Dajaca się bowiem z niego odczytać amerykańska wersja wprowadzenia stanu wojennego dostarcza przesłanek do podjęcia próby określenia aktualnej amerykańskiej polityki wobec władz PRL i wobec polskiego społeczeństwa. /.../ Z Serwisu Informacyjnego PPiON/



## NOWE CZASOPISMO LEGALISTYCZNE

Z racji profilu naszego kwartalnika wypada nam odnotować pojawienie się w punktach kolportażowych nowego tytułu, czasopisma o formule przypominającej "Samostanowienie". Zapoznanie się z pierwszymi dwoma numerami "ZAMKU" wydrukowanego przez Wydawnictwo Oleandry /format A4, duża czcionka, 30 i 54 str., cena 250 i 375 zł/ pozwala się zorientować, że pozawarszawskie czasopismo podejmuje wątki występujące w "Sst". Deklaracja legalizmu politycznego grupy "Zamku" jest podobna do naszej z lutego 1985 r., kiedy w Adresie do Prezydenta Edwarda Raczynskiego napisaliśmy, że chcemy wspierać Rząd RP stojąc poza koalicją rządową - by, poza techniczną trudnością wpisywania się grupy krajowej w układy emigracyjne, mieć swobodę dyskusowania spraw kontrowersyjnych dla którejś ze stron. Redaktorzy "Zamku" napisali, że uznają prawomocność i autorytet Rządu i wypełnią jego zarządzenia, gdy takowe się ukażą, zachowując prawo do własnego sądu i działania z własnej inicjatywy. Jednakże zawiężają sferę zainteresowań swojego czasopisma poświęcając je "propagowaniu informacji na temat legalnego rządu Rzeczypospolitej". De facto jednak "Zamek" już w pierwszym numerze /wrzesień 1987/ łamie przyjętą zasadę, bo zamiast przedrukowywać wiadomości z "Rzeczypospolitej Polskiej", PAT-a, czy broszur informacyjnych Rządu - zamieszcza artykuły niezależnej prasy wrocławskiej lat 1984-1986, nie tyle nawet na temat Rządu, co metod przejęcia steru nawy państwowej po odejściu komunistów. Wątek to niewątpliwie ważny, jednakże w propozycji sposobu zmiany kursu nawy państwowej prezentowanej w "Zamku" uważam za niebezpieczne wstrzymywanie się przez kilka lat /przejściowych/ przed zasadniczymi zmianami ustrojowymi po odejściu komunistów. Są to poglądy autora o pseudonimie Roch Kowalski, przyjęte przez całą redakcję "Zamku". Jak przypomniał ten publicysta w 2 numerze omawianego periodyku, który właśnie otrzymaliśmy, poglądy te przedstawił już w 1984 r. w listach zamieszczonych przez "Niepodległość" /nr 40 i późniejszy 55-56/. Nie podzielać poglądów p.Kowalskiego na temat konieczności rządu autorytarnego rozumiemy obawy jego i redakcji "Zamku" przed rewolucją gospodarczą. W pierwszym numerze "Sst" próbowaliśmy wskazać alternatywę w rozbitym na etapy procesie zdążania do wolnego rynku. Proponujemy p.Kowalskiemu wymianę poglądów na podstawie tego modelu, bowiem dyskusja oparta na analogiach jest zwodnicza - ani wariant demokratyzacji hiszpański, ani portugalski w Polsce nie może mieć pełnego zastosowania.

Z obowiązku recenzenta wskażę parę drobniejszych usterek 1 numeru "Zamku": GP "Wola" jest przeciwna programom niepodległościowym, KPN tylko od biedy można nazwać ugrupowaniem niepodległościowym, skoro dopuszcza sojusz z PZPR /"Droga" nr 24/, zaś TKRH odcięła się od swoich też programowych. Nie można chyba też nazywać akcesu Mikołajczyka do sowieckiej ekspozytury - wymuszonym!

Drugi numer "Zamku" dzieli się wyraźnie na 2 części: przedruki i teksty własne. W pierwszej części znajdujemy przedruki z "Sst": zestawienie Prezydentów RP, skład Rządu RP i nasza informacja o Porozumieniu PiON z numeru 4 a także,



za "Droga" nr.20, artykuł programowy "Legalizm prawno-państwowy RP" /trzeci całkowicie przedruk tego artykułu/. Oprócz tego "Zamek" przedrukował "Wojnę o Rząd Duszę" Al.Horynieckiego z "Rzeczypospolitej Polskiej" i doskonały artykuł Kazimierza Dziewanowskiego pt. "Trzy rundy wielkiego meczu" z pisma "21".

W tekstach własnych redaktorzy "Zamku" ustosunkowują się do przedrukowanych materiałów, kontynuując wątki z pierwszego numeru. Sylwester Chudoba w dużym artykule "Kościół, Naród, Reżim" analizuje krytycznie politykę "Kościoła wobec Urony". Wraz z "Zamkiem" przyłączyć się możemy do jego oceny ewentualnego nawiązania stosunków dyplomatycznych PRL - Watykan:

"Posunięcie takie z narodowego punktu widzenia oceniam zdecydowanie ujemnie. Jeżeli Stolica Święta jako ostatnia zawiesiła stosunki z prawowitym rządem, niechby była jedynym państwem, które nie udzieli pełnego uznania ekspozyturze zaborcy. Doraźne korzyści jakie Kościół mógłby odnieść /a które byłyby również korzystne dla społeczeństwa/ nie zrównoważą moralnej dwuznaczności takiego kompromisu. Piłsudski wsiadł do czerwonego tramwaju na początku drogi i wysiadł na przystanku Niepodległość. Dziś nasi purpuraci odwrotnie - mimo przeszkód i ostrzeżeń usiłują ulokować się w czerwonym wehikułe gdy ten zbliża się do końca swej trasy".

- Wreszcie, pro domo sua, niemal całkowita zgodność poglądów na legalizm RP wskazywałaby na potrzebę nawiązania kontaktów i współpracy międzyredakcyjnej, z ofertą której niniejszym w imieniu "Sst" występuję. Podobnie deklarowana przez "Zamek" chęć przystąpienia w charakterze obserwatora do PPION jest zależna od nawiązania kontaktu z nami bezpośrednio czy którąś z organizacji uczestniczących obok nas w Porozumieniu.

KALIKST MARCINKOWSKI

PS. Dwutygodnik "Solidarności Walczącej" Horyzont w numerze 10 z 28 II 1988 r. w zapowiedziach wydawniczych zaanonsował 1 i 2/87 numer pisma "Myśl Państwowa", związanego z rządem emigracyjnym. Obiecujemy recenzję, kiedy dotrze do nas któryś z nich.

Dziękujemy Rogalowi z Londynu za 100 GBP + 30 na SI PPION

Numer zamknięto 4 maja 1988 r.

Copyright "Samostanowienie"

cena 110 zł, poza Warszawą 130 zł.



# ANKIETA

Grupa Polityczna "Samostanowienie" rozpisuje ankietę na temat możliwości utworzenia Krajowego Oddziału Rady Narodowej. Ankietę kierujemy do naszych Czytelników, do politycznych ugrupowań niepodległościowych oraz redakcji podziemnych czasopism. Czytelników prosimy o przesyłanie odpowiedzi kanałami kółportażu.

xxx

1. Czy uważacie za słuszne, teraz lub w przyszłości, powołanie Krajowego Oddziału Rady Narodowej /KORN/ - ciała pluralistycznego o charakterze parlamentarnym reprezentującego różne kierunki polityczne?
2. Czy istnieją ugrupowania polityczne, które mogłyby stworzyć KORN?
3. Czy zbliża się godzina zasadniczej próby?
4. Czy w warunkach stagnacji politycznej - bez perspektywy prędkiego przesilenia - celowe jest powoływanie ciała quasi-parlamentarnego?
5. Czy celowe byłoby skupienie w KORN jedynie ugrupowań:
  - (a) niepodległościowych?
  - (b) uznających mandat konstytucyjny władz RP na uchodźstwie?
6. Czy ugrupowanie Wasze gotowe byłoby uczestniczyć w KORN? /pytanie do uczestniczących w ankiecie grup politycznych/
7. Czy w KORN powinny uczestniczyć:
  - (a) reprezentacje stronnictw politycznych?
  - (b) reprezentacje organizacji niepodległościowych?
  - (c) reprezentanci grup politycznych?
  - (d) przedstawiciele podziemnych pism politycznych?
  - (e) osoby wybrane w specjalnie zorganizowanym głosowaniu?
  - (f) reprezentacje głównych organizacji społecznych, środowiskowych, kulturalnych i oświatowych; podaj które?
  - (g) reprezentacje związków zawodowych, szczebla centralnego, ewentualnie również szczebla podstawowego /TKZ wielkich fabryk bądź porozumień międzyzakładowych/
  - (h) redaktorzy pism specjalistycznych, o problematyce politycznej, np. wschodnioeuropejskiej?
  - (i) przedstawiciele wydawnictw?
  - (j) zasłużone osobistości życia podziemnego jako nominanci Prezydenta bądź z urzędu, jako kawalerowie orderów RP?
8. Czy potrzebna byłaby strukturalizacja KORN, np. na wzór wojennej Rady Jedności Narodowej? Jaką strukturę byście proponowali? Które organizacje powinny tworzyć strukturę wyższego szczebla?